

I/247

nagrat Wiesław Krasnodębski  
1986 r

Mirosław Hentosz

Audium wschodnie 78

Nazywam się ~~Wiesław~~ Hentosz, urodziłem się w 1924 roku w "Strzykach Dolnych". Ojciec mój był kolejarzem, matka nie pracowała. W rodzinie naszej było pięć dzieci, ja czwarty z kolei. Ojciec w czterdziestym czwartym roku został służbowo przeniesiony do Sambora, gdzie zamieszkalibyśmy z całą rodziną w wynajętym mieszkaniu.

Do trzydziestego dziewiątego roku ukończyłem siedem klas szkoły podstawowej, ~~po czym~~ <sup>do momentu</sup> ~~przebieg~~ na tych terenach przez władze radzieckie w trzydziestym dziewiątym roku w końcu września X. Granicę przekroczyli 17 września, ale do nas doszli po wycofaniu się ~~Kimurów~~ wojsk niemieckich. Oni cały czas mówią "myśmy oswobodzili ~~te~~ tereny", a tymczasem oni mieli z Niemcami zawartą umowę: wieny poszli o wiele dalej, ~~na~~ na wschód, aż za Lwów, a później wojska niemieckie normalnie wycofały się do Sanu, a Rosjanie zajęli te miejscowości jako swoją własność.

W trzydziestym dziewiątym roku zdałem egzamin do gimnazjum - tym czasie jeszcze pozostały szkoły, tak jak było, bez żadnych zmian. Gimnazjum było tzw. "kupieckie" - popularnie nazywane "handlówką". Ukończyłem dwie klasy Gimnazjum Kupieckiego, z tym, że drugiej nie ukończyłem ~~poprawnie~~ do końca, ze względu na wybuch wojny 22 czerwca. Ale zaliczono mi później jednak te dwie klasy gimnazjum, czyli osiem lat dziesięciolatki radzieckiej. W późniejszym czasie, już jako starszy człowiek ukończyłem dziewięć klas tam, na Warkucie.

Poprzyjściu władz radzieckich ~~już~~ jawniły się różnice ~~między~~ narodowościami między nami. Przedtem nie interesowałem się tym. Chodziliśmy do szkoły, szkoły były polskie, były ukraińskie, ~~pi~~ gdzieś indziej Polacy i Ukraińcy chodzili razem, gdzie indziej osobno. Na przykład we Lwowie było gimnazjum ukraińskie - było gimnazjum żydowskie... W mieście nie odczuwało się takiej różnicy między tymi narodowościami. Natomiast we wsiach było o wiele więcej ludzi narodowości ukraińskiej, Polaków było nie

więcej niż ~~10~~ 10-15%, natomiast w mieście proporcja była odwrotna, więcej było Polaków. Wiele rodzin było już połączonych - mąż Polak, żona Ukrainka, niektórzy przyjmowali wiarę rzymsko katolicką. Oni siebie nazywali greko-katolikami. Nie prawosławni, lecz greko-katolicy. Różnie to było z tą religią. Oni chodzili do kościoła, a Polacy na większe imprezy chodzili do cerkwi - nie odczuwało się jeszcze tych antagonizmów, zwłaszcza w mieście. Dopiero w czterdziestym pierwszym roku, jak Niemcy uderzyli na Związek Radziecki, dopiero zobaczyło się ten ruch ukraiński.

Ukraińcy zaczęli się mobilizować, ubrali od razu opaski koloru niebiesko-żółtego, ubrali herb ~~jak~~ taki <sup>"tryzub"</sup> ~~wygląd~~ jak Posejdon, ten ~~xxxxxxxx~~ władca mórz - i od razu zaczęła się tworzyć policja ukraińska, ochotnicza, pomocy dla Kijanców. Od razu zaczęły się wtedy właśnie pewne represje. Polaków zaczęli gnębić podsiach, zaczęli ~~ich~~ im zabierać, podpalać, robić takie sztuczki żeby im obrzydzić to życie. Niektórzy, bardziej ostrożni Polacy mieszkający na wsi zaczęli uciekać do miast całymi rodzinami. Miałem takiego kolegę, nazywał się Stanisław Doroński, który miał mieszana rodzinę. Ojciec był Polak, matka Ukrainka. Później okazało się, że matka miała rodzinę na wsi, która należała nie do obłazu i Landery, ale Mielnika. Jakoby od tych ~~xxxxxxxx~~ "mielnikowców" ta rodzina pochodziła. ~~xxxxxxxx~~ W czterdziestym ~~xxxxxxxx~~ drugim roku rodzina ta została zamordowana, udało się uciec tylko jednej dziewczynce, <sup>szesnastoletniej</sup> ~~ona~~ Ona uciekła do miasta, do swojej ciotki. Oni ją tam chcieli znaleźć. Przez dłuższy czas nie wiedzieli gdzie, i ta dziewczyna, mieszkając już w Samborze, musiała zmienić miejsce.

Dopiero od tego czasu ludzie zaczęli orientować się, że oni chcą być silniejsi, chcą się mieć na Polakach. Do miast to ~~sz~~ jeszcze nie docierało, bo na ogół oni się bali. Ale jak tyl



ko złapali kogoś na tą tzw. policję ukraińską, to już był dokładnie zбитy z byle powodu. Ja też byłem. Kiedy jechało dwóch rowerzystów - jeden jechał z opaską żółto-niebieską, a drugi chłopak, normalny Polak. Tak się tam zderzyli, oparli jeden na drugim i ten z opaską zaczął bić tego chłopaka. Ja wyszedłem obok i się wtrąciłem: obydwaj jesteście winni, czego go bijesz? Odziesiął tu nawinął się policjant ukraiński, w mundurze, i widząc, że ten z opaską okazało się, że on już był w policji ukraińskiej, tylko nie miał jeszcze mundura, ale opaskę już nosił, zaprowadził mnie na policję. I tam dostałem porządne lanie. ~~xxxxxxx~~ Dopiero na drugi dzień mnie wypuścili. Nawet rodzice nie wiedzieli, gdzie jestem.

W czterdziestym pierwszym roku, w październiku, będąc w centrum miasta ~~xxxxxxx~~, na takim bazarze, ~~xxxx~~ trafiłem na łapankę niemiecką. Pierwszy raz. Tego jeszcze nie było. Złapali mnie i jeszcze kilku moich kolegów - i zaprowadzili ~~xxxxxxx~~ na tzw. <sup>Arbeitsamt</sup> miejsce, ten ~~arbit w ant/~~. To był budynek, obok był plac ogrodzony drutem kolczastym i pilnowany przez kogoś. Dali znać do domu ~~xxxx~~ naszym ~~xxx~~ rodzinom, że wywożą nas do Niemiec i żeby przynieść trochę jedzenia, ubranie jakieś. Wiadomo, że matka przyniosła mi trochę jedzenia i ~~xxxxxx~~ ubranie.

Wywieźli mnie transportem do Lwowa, we Lwowie zrobili jeszcze większy transport, trochę było tam ludzi złapanych w łapankach, a ~~xxxxxx~~ ~~xxxxxxx~~ dużo było dobrowolnie wyjeżdżających, zwłaszcza Ukraińców. To byli ludzie przekonani że wsi, którzy spodziewali się tam <sup>zna</sup> ~~xx~~ ~~xxxx~~ leć lepsze życie.

Ja miałem jeszcze dwóch starszych braci - Romana i Karosię. Roman był na kursie samolotowym w Stanisławowie i w czterdziestym dziewiątym roku uciekł z jakimś oficerem do Francji, samolotem. Z Francji uciekli do Anglii i do czterdziestego siódmego roku mój brat tam był, potem wrócił do Polski. A drugi brat miał

osiemnastu lat w tym czterdziestym dziewiątym roku i został zmobilizowany, bo był w tzw. "przypodobieni u wojskowym". Zmobilizowany, w jednej walce z Niemcami został kontuzjowany i przez kolegów wywieziony na Węgry. Tam był podleczo~~ny~~ny i internowany. Potem został przewieziony też do Francji na front.

Jak Niemcy rozbili Francję on uciekł do Szwajcarii. W domu zostało starsze siostra i młodszy o dwanaście lat brat / w czterdziestym pierwszym miał pięć lat / i ojciec i matka. Ojciec rzucił pracę na kolei - poszedł gdzieś pracować do działu dróg (- budowa dróg, remonty. Na Podkarpaciu.) On był wykształcony, pracował jako główny księgowy przy...

Ja i wszyscy moi koledzy - jako niepełnoletni, zostaliśmy wysłani do tych tzw.bauerów. W czterdziestym pierwszym roku oni u zjednoczyli drobne gospodarstwa i zrobili z tego jakby folwark. W tym czasie ich pola nie mogły być mniejsze niż pięćdziesiąt hektarów. Nas dziesięciu trafiło do takiego folwarku, . Dyrektorem był Niemiec i dwóch inwalidów - brygadzistów, którzy się nie nadawali na front. Dostaliśmy osobny mały pokój, piętro we drewnianej przybudówce. Męczyły nas tam insekty. To pomieszczenie było po jeńcach chorwackich i Chorwaci zostawili po sobie takie drewniane wykute sandały. My od razu popsuliśmy swoje lekkie obuwie i chodziliśmy w tych wykutych w drewnie sandałach, przywiązuując je dokładnie do nóg. Ja nie umiałem obchodzić się ani z krowami, ani z koniami, ani z owcami - tam orali tymi bykami; były dwie pary koni i dwie pary byków. Niemcy nas uczyli: jeden starał się tłumaczyć, a drugi używał bata.

To działo się w Suśdach - to był ta część Niemiec odebrana w trzydziestym ósmym roku Czechom. Ta wioska nazywała się Neudorf /?/ czyli Nowa Wieś.

Nie opuszczają mnie myśli o ucieczce. Ze mną był taki Gienek Antkiewicz. A jego starszy brat też trafił do tej łapanki i pracował gdzieś w fabryce. Napisałem listy do domu, ten Gienek też, i w ten sposób jeden brat o drugim dowiedział się,



Edek<sup>5</sup>/Śienka brat/  
gdzie jest. ~~Śienka~~ pisał do nas i radził nam uciekać. A myśmy  
nawet nie mogli się zorientować, gdzie jesteśmy, - tam niekt  
rzy gospodarze rozmawiali po czesku, niektórzy nie. Wreszcie  
ten Edek przysłał nam mapę i zorientowaliśmy się, gdzie jest  
teśmy.

Była tam taka czeska, porządna rodzin.a. -y po pracy prz  
chodziliśmy do nich, i, choć zmęczeni, pomagaliśmy im narąbać  
drzewa, uprzętnąć trochę - a oni nas za to karmili. Dos waliśmy  
za to podwójną porcję. Do jedzenie tam było na kartki i to by  
ły mikroskopijne porcje. Na szczęście jeden z nas / na dziesięć  
ciu/ był kucharzem i zawsze przynosił nam dużo ziemniaków.  
Czasem wykapywaliśmy gołębice i tym dojadaliśmy. Od czasu do c  
su w słonie głowę się kurże ukręciło - ale to trzeba było got  
wać późno wieczorem, jak Niemcyposzli spać. A jak się późno  
gotowało, nie spało się do dwunastej - a o piątej trzeba było  
wstawać. Więc trzeba było albo zrezygnować ze snu, albo z  
xxxxxxxx żołądka. A Niemiec, jak przychodził rano budzić, to  
od razu z batem.

Postanowiliśmy jednak uciekać. Przebieg granice niemiecko-  
czeskiej /niby to już nie była granica ale Niemcy jakos to  
oddzielali od Generalnej Guberni i jako pilnowali/, prosto  
dojechać do Pragi czeskiej, a z Pragi bezpośrednio pociągiem  
do Krakowa.

Którąś niedzielę wybraliśmy się na stację, żeby zorient  
ować się, jakie są pociągi / a do stacji było czternaście kilo-  
metrów/, ale dowiedziawszy o tym nasz dyrektor, złapał nas  
już na peronie z policjantem, policjant nas przyprowadził do  
siebie, pół po polsku pół po czesku coś zaczął z nami rozmawiać,  
nie uderzył nas ani razu - a za to ten dyrektor cały czas nas  
trzymał za uszy podciągnięte. A policjant powiedział, że  
w razie czego to pójdziemy do obozu. A myśmy wtedy nie mie  
li zamiaru uciekać, tylko chcieliśmy zobaczyć, jakie są pociąg

Niemiec przyprowadził nas do obozu i już cała wioska wiedziała, że my jesteśmy uciekinierami. Niektórzy nawet nieźle się na nas patrzyli, nawet nas tam podmrużywali, żeby tego-- bo jego nie lubili, tego dyrektora. A my jednak postanowiliśmy uciekać.

~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

„A przed wojną chodziłem do szkoły, gdzie uczyli nas języka ukraińskiego /mieliliśmy dwa razy w tygodniu/. A więc niegratnym Ukraińcem, którzy jeszcze byli u Bauerów, pisałem listy do domu. Jak mi napisałem list do domu, to on mi przyniósł dwie kromki chleba posmarowane margaryną i powidłem i tym się z Gienkiem dzieliliśmy.

Jak przyszło Boże Narodzenie to z takiej jednej porcji w wigilię dobrze sobie podjedliśmy. A na Szczepana postanowiliśmy uciekać, więc na drugi dzień zaczęliśmy zbierać żywność. ~~xxxxxxxx~~ Jeszcze chłopcy oddali nam swoje porcje. <sup>(Niemcy</sup> ~~Oni~~ świętowali, a my dwudziestego szóstego grudnia wyruszyliśmy raniutko na piechotę. Ale już nie do tego miasta, w którym on nas złapał, ale w przeciwnym kierunku. I najważniejsze było, żeby dojść półtora kilometra do lasu. Jak weszliśmy do lasu to się już nie baliśmy. Potem doszliśmy do innego miasteczka i zaczęliśmy szukać rozkładu jazdy. Ja dwa lata uczyłem się w gimnazjum niemieckiego i jakoś mi to wychodziło, więc zacząłem czytać ten rozkład, a tu podchodzi do nas jakiś mężczyzna i mówi po częku: „Uciekliście?”. Młody mężczyzna taki. Trochę zamieszaliśmy się, „A gdzie chcecie jechać?” Najlepszy pociąg, to tutaj będzie przejeżdżać ~~xxxxxxxxxxxx~~ lux-torpeda, wsiadajcie do niej z tyłu. <sup>Powiedział, że</sup> ~~ona xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ jedzie przez granicę do jakiegoś tam miasteczka i że w tej lux-torpedzie będą jechali żołnierze i nie będzie dużej kontroli.

Rzeczywiście ta lux-torpeda nadjechała, to były takie dwa



wagony, takie jak nasze dwa tramwaje, tylko dłuższe, siedliś tam z tyłu - było tam takie wejście jak u nas w tramwaju. I Tam siedziała jakaś młoda para, na następnej stacji oni wysli a myśmy się schowali. Po dwudziestu minutach pojedźmy do granicy. Z wagonu słyszał śpiewy żołnierzy pijanych - nie wiem czy jechali na front czy z frontu, ale w każdym razie darli się na całe gardło. A ten tył był jakby oddzielony od nich - tylko były te dwa wejścia tam z boku. A my tak schowaliśmy się za ławę, że nie można było dobrze nawet drzwi otworzyć. I jak przyszedł kontroler to pociągnął z jednej strony drzwi - nie dało się - pociągnął z drugiej, coś zaklął po niemiecku i poszedł.

Przyjechaliśmy do jakiejś większej stacji, patrzymy, lux-t-peda zjeżdża na boczny tor, my wtedy wyskoczyliśmy. Byliś my już po stronie czeskiej.

Przyszlismy na dworzec, bongladnili my się, przeczytaliś my rozkład jazdy. Była w pół do jedenastej w nocy, a pociąg mieliśmy dopiero koło czwartej. Na dworcu nikogo nie było, bo była godzina policyjna. Myśmy się schowali pod krzesła, że nas nie było widac, ale coś tam nam mocno łaziło za kołnierzem, pod pachami.

Zbudzili śmy się o trzecią. Izreba kupić bilet do Pragi. kolekady, którzy nie uciekali A mieliśmy coś dwadzieścia marek, które nam dali swi ludzie /myśmy dostawali miesięcznie siedem marek w tej pracy/. Podchodzę do kasy i mówię po czesku: "Proszę mnie zdinku do Prahy". A on wybił to, rzucił mi i tak szybko mówi: "Jedno szxxx cztery stat". Ja troszeczkę nie zrozumiałem, pytam "Kolik, kolik?" - a on wtedy tak uważnie na mnie popatrzył i mówi "Cztery marki a desiat pfenigow". Ja mu daję dziesięć marek, on mi wydał resztę. Poszedłem do tego kolegi, powiedziałem mu, żeby powiedział "Proszę mnie zdinku do Prahy" i

od razu dał mi pieniądze, żeby on ci wydał. Poszliśmy do następnej sali, do poczekalni, patrzymy- wchodzi "panczytnik" czyli czeski policjant - taki potężny dryblas- i ~~przebiega~~ idzie prosto do nas "ka jediete, chlapcy?". A Czesi na Polak w bardzo źle patrzyli wtedy, ze względu na naszą inwazję na Czechy, więc kiedy przygotowywaliśmy się do ucieczki to jeder z naszych kolegów, którzy nie uciekali, Czech/ on przyjechał do Polski na zapobieg w trzydziestym szóstym roku i trafił do tej samej łapanki co ja/ niżem mu później ja prz. płać dał mi swoją czeską metrykę, a mojemu koledze swoją metrykę oddał jakiś tam Ukrainiec z dalekiej wiochy: po karkci zeszytu napisane przez jakiegoś papę z pieczętką. Więc jak on nas pyta, gdzie jedziemy, ja mówię: "Do Prahy, do babinki". - "A buncu matie?" Pokazuje mu swoją metrykę, a tam rzeczywiście, babka tego, co mi oddał swoją metrykę, mieszkała ~~wxxxxxxx~~ niedaleko Prahy, ~~A~~ na kartce to o dtugiego nie nie mógł przeczytać. Obrócił i pyta znów: "Kam j ediete chlapcy?" - "Do Prahy, do babinki" - "Tet matie wlag!" - macie gotowy pociąg. - "Dekujum peknie pane czetnik" - i do pociągu, i pojechalismy do Prahy.

Pociąg jechał jakieś dwie, może trzy godziny, przyjechalismy do Prahy. Pociąg był dopiero wieczorem, więc łaziliśmy trochę po Pradze, oglądaliśmy wystawy, ale nie oddaliśmy się za bardzo do dworca, żeby trafić. A jak nam było zimno/ to był grudzień/ to wracaliśmy do poczekalni. Kupiliśmy bilety- ja do Krakowa, a mojemu koledze zabrakło pieniędzy to kupił tylko do <sup>a</sup> Karłskiej Ostrawy.

Wsiadliśmy do przedziału- przedziały były ładne, siedzieli jeszcze Czesi. Nie rozmawialiśmy ze sobą, bo po czesku tak dobrze nie umielismy. Po godzinie czy dwóch ci Czesi zaczęli jeść, potem zaczęli nas częstować, ja en jedną kanapkę, - "A ty gdzie?" - "Do Krakowa". "Ahä. Wtedy powiedzieli nam, drugi drugą kanapkę



że ten wagon jedzie tylko do Morawskiej Ostrawy i jeżeli chce my jechać dalej, to musimy przesiąść się do przodu. Coś oni widać zrozumieli i dali nam jeszcze kanapkę na drogę.

Dojechaliśmy do Morawskiej Ostrawy, wyskoczyliśmy z tego wagonu, idziemy do przodu, pisze: Krakau, wsiedliśmy do tego wagonu, patrzymy - a tu policjant niemiecki w tym wagonie. I od razu podskakuje do nas: "Hewen sie pass?" - Ja mówię "Ich wer stein nicht". Wtedy do niego: "Hewen sie pass?" - "Wer stein nicht". A on ~~raz~~ <sup>od</sup> razu nas do takiego przedziału.

Po drugiej stronie Morawskiej Ostrawy od razu nas wysadzili, na policję kolejową nas wzięli, zrewidowali nas. Nic przy sobie nie mieliśmy, tylko jak jechaliśmy ~~z tym wagonem~~ <sup>w tym przedziale</sup> zamknięci to wyrzuciliśmy bilety i postanowiliśmy, że będziemy się tłumaczyć w ten sposób: że jechaliśmy z Sambora do Pragi do swojej babci niby, bo u nas tam głód /w Galicji był głód rzezywiliście w tym czasie/, a jak ~~jechaliśmy~~ <sup>przez</sup> ~~do Morawskiej Ostrawy~~ <sup>przez</sup> i chcieliśmy kupić bilet, to powiedzieli nam, że ~~nie~~ za polskie pieniądze się niczego nie kupi, bo tu jest Czechosłowacja i trzeba mieć albo korony albo marki, więc przestraszyliśmy się i chcieliśmy wrócić z powrotem i w drodze powrotnej złapał nas policjant. Tak wykombinowaliśmy.

Rano wzięli nas z powrotem do pociągu i przywożą do Morawskiej Ostrawy. I od razu na gestapo do więzienia. Coś oni tam między sobą radzili, widziałem, że jeden drugiemu kartkę jakąś podawał - i wprowadzają naszą dyżurkę, gdzie siedzi pięciu czy sześciu gestapowców, takie to straszne. I jeden czyściutko po polsku zaczyna do nas prosić: "Skąd jesteście?" - "Ze Sambora". - "Jak tu trafiliście?" - "A Nikt was nie widział na granicy?" - "Nikt nas nie widział. My myśleliśmy, że jeżeli Niemcy wszędzie, to nie ma żadnej granicy" - "Aha, . To wy tam byliście pod Sowietami? A jak tam było?" -

Bo opowiedzieliśmy im trochę, jak to było, jak Rosjanie uciekali przed Niemcami w czterdziestym pierwszym roku, ile tam ludzi w nich mordowali, i że w więzieniach było pełno / u nas w Sanborze to było ponad siedemset osób w więzieniu i jeżeli udało się dwóm, trzem uciec - to tam wszystko. A reszta została wymordowana/. A ten Niemiec tłumaczył to wszystko tym gestapowcom.

I prowadzi nas do naszej celi. Ale po drodze otworzył jakąś celę, a tam pókołem stoi ze dwanaście osób, wszyscy zarosnięci i obdarci, jeden ~~z karami~~ stoi na baczność, co tam melduje - a on tak popatrzył, popatrzył, zasłonił drzwi i mówi: "Jeżeli nie będziecie się grzecznie prowadzić będziecie tak wyglądać jak oni". I wprowadził nas do naszej celi. Tam byliśmy dwa tygodnie. Wskazał nas sobie w dzień to gestapowiec dał nam po głowie ręką, bo w dzień nie można było spać. Ale ten gestapowiec dyżurował to zawsze jakąś podwójną porcję nam dał obiadu. A tam na śniadanie dawali ze dwadzieścia deko czarnej gorzkiej kawy /ciwartki/ i chleb - ciwart kilo chleba /oni piekli takie małe kęsy, półkilowe chyba bocheneczkę chleba, to pół takiego bochenka się dostawało na śniadanie/. Na obiad były takie małe porcyjki - po dwadzieścia pięć deko pierwszego i drugiego dania, a na kolację tylko drugie danie. Wiedomo, że głodni byliśmy bo to młodzi...

Dwa razy nas wywozili na śledztwo /jakiś śledczy prowadził naszą sprawę/. I drugi raz jak nas przywieźli to on przez tłumacza nam powiedział ~~xxx~~, że on już wie, że jechaliśmy na gapę z Krakowa do Worewskiej Ostawy. Bo to niemożliwe, żeby ani konduktor nas nie widział ani żaden kontrola niemiecka. Jechaliśmy na pewno na gapę i usiłowaliśmy się gdzieś schować. "To my napiszemy do waszych rodziców, rodzice będą musieli za was zapłacić



a wy pojedziecie do pracy do Niemiec". Przewieźli nas z tego śledztwa do więzienia, na drugi dzień znów nas wzywają, eskortu je nas dwóch policjantów, przewieźli nas na czeską policję. Tam dali nas na taką dużą ogólną salę. Było tam z sześciu czy ośmiu, bardzo byli pobici, jeden z zwłaszcza był tak pobity, że aż zwariował. My, młodzi tam śpiewaliśmy, to było zaraz po Bożym Narodzeniu i ten, trochę zwariowany, mówi: "Puncio, Puncio, zaśpiewaj mi tam pieśniczku" - i my zaczęliśmy koleadować. Znalisk my parę kolęd po ukraińsku i po niemiecku. Bardzo im się spodobały i Czesi zaczęli nas karmić. Dostawali z domu paczki i zaczęli nas karmić: to jeden coś da, to drugi coś da - i odżyliśmy troszeczkę.

Byliśmy tam pięć dni. Wywołują nas, bierze nas policjant, ładuje do tramwaju i już tramwajem przewożą przez granicę. A tam koło Trzebinii był taki języczek - granica czeska przechodziła koło Trzebinii, Śląsk należał do Niemiec i później już był Kraków. Więc mieliśmy tam jeszcze te dwie granice do przejścia. On nas przewiózł przez jedną granicę tramwajem, później wsiadliśmy do pociągu i wieźli nas w jakimś tam kierunku. Później wyszliśmy, a on się pyta, "Czy macie pieniądze?". Więc za te polskie srebrne złotówki w jakimś bufecie dali nam zupy, pojedliśmy jeszcze z tym kolegą. Później posadził nas do pociągu do przedziału - i jedziemy. To był taki stary policjant. Karabin miał.

Wsiadła jakaś dziewczyna. Policjant stał w korytarzu, ta dziewczyna pyta się: "A gdzie jedziecie?". My mówimy, że nie wiemy, gdzie nas wiezie. "Jedziecie w kierunku Rzeszy". Widocznie wiezie was do roboty. A chcecie uciekać?" - "Pewnie, że chcemy". - "Ja go tu zajmę, a tutaj niedaleko jest Trzebinia, Wy na tym najbliższym przystanku wyskakujcie i ścieżką przez granicę dojdziecie do stacji do Trzebinii i stamtąd do Krako-